



W Bielsku dnia 14 maja 1905.

OSZCZĘDNOŚĆ.

Oszczędność jest przymiotem cennym. Polega ona na tem, aby się rzec używania w terażniejszości, na korzyść przyszłości. Pilność jest ważna, ale dopiero w połączeniu z oszczędnością wytwarza trwałą dobrobyt. „Grajcar do grajczarka, a zbierze się miarka“ — mówi przysłowie. W dzisiejszych zwłaszcza czasach, gdy dochody często nie mogą nastarczyć wydatkom, które dawniej zbytkami zwano, a teraz do niezbędnych się je zalicza, oszczędność podwójnie musi być wypełnianą.

Dziś niejedna kobieta średniego stanu, aby zaspokoić potrzeby domowe, czuje się zmuszoną zarabiać. Ogólne też dążenie objawia się teraz powszechnie, aby podnieść zarobek. Jest to chwalebne, ale czy nie lepiej jeszcze byłoby starać się na wielu rzeczach zaoszczędzać? Cóż pomoże zwiększony dochód, gdy się w domu pilnie każdego grosza nie oblicza i gdy nie chce się niczego rzec, ani sobie odmówić? Oszczędzać znaczy: zarabiać. Kto nie oszczędza, ten choćby zarabiał jak najwięcej, położenia swego nie poprawi. Oszczędność jest córką mądrości, siostrą wstrzemięźliwości, a matką wolności. Oszczędny staje się wolnym i niezawisłym od innych, bo ta cnota żądając od nas zaparcia się siebie, wzmacnia naszą siłę moralną.

Oszczędność nie jest też wyłącznie dobrym przymiotem, jest ona i sztuką, która ma być uczoną i ćwiczoną, szczególnie w drobnych rzeczach. „Kto nie szanuje grosza, nie zdobędzie trzosa“.

Trzeba też dobrze to zrozumieć, że oszczędność nie jest skąpstwem. Nad piecem kuchennym szlachetnego i mądrego pisarza angielskiego, Waltera Szkotta, widniał ten napis: — „Nic nie trwonić, ale i niczego nie skąpić.“

Oszczędność opiera się na pracowitości, aby dużo pracować i na mierności, aby mało używać. Wynikiem jej jest radość ze zdobycia dostatku, który zużytkować można na zaspokojenie swoich lub bliźniego, potrzeb rzeczywistych.

Z lat pierwszej młodości przychodzi mi tu na myśl wspomnienie, które Czytelnikom chcę jako przykład najchwalebniejszej oszczędności przytoczyć: W szkole naszej był chłopak, syn ubogich rodziców, który nosił spodnie z tak różnobarwnymi łatkami, że wszyscy koledzy mieli z niego uciechę. Myśleliśmy zawsze, że te spodnie zedrą się w końcu i zlecą z niego, a że dostanie nowe na ich miejsce, ale tymczasem zjawiała się tylko na nich świeża duża łata i spodnie trwały dalej; zdawało się, iż każda taka nowa łata dodawała otuchy starym, tak samo, jak waleczny mąż stanu, co w zrozpaczonym narodzie, weźmie w silną dłoń ster rządów.

Na początku każdego roku szkolnego, było to dla nas uroczą przyjemnością, gdy na podwórzu zaczęliśmy oglądać nieśmiertelne spodnie kolegi Bączka, które przez ciąg wakacji zwłaszcza, przybierały na siebie mnogość rozlicznych odcieni i kolorów.

Dziś wstydę się owej bezmyślnej swawoli i złośliwego wyśmiewania się, którego dopuszczałem się wraz z towarzyszami. Były to głupie wybryki głów niedowarzonych. Widzieliśmy w tych spodniach tylko różnobarwne łaty, a nie dostrzegaliśmy tego, co tak jasno na nich wyczytać się dawało. Był tam cały świat troski i miłości macierzyńskiej, nocy bezsennych a pewnie i wielu łez wylanych nad tem, iż pomimo że łatanina do skutku doprowadzona, to dziecię w szkole wyśmiane przez nią będzie. Z jakże ubożuchną kwotą pieniężną musiała ta pracowita matka cały dom utrzymywać i z jaką pilnością szyć, kiedy chodziło jej o to, aby spodeńki z roku na rok jeszcze dotrwały. Jakże szacownem dziełem rąk jej było to ubranie! Było ono niejako dziełem sztuki, bo najwykwintniejszy krawiec, obejrząwszy je, rzekłby: „Takiej cierpliwości najpierwszy sztukmistrz nie dokonałby z najlepszą maszyną. Dokazać tego może tylko matka.“

Dziś patrzę zupełnie inaczej na ów objaw zapobiegliwości macierzyńskiej i widzę, że była to z jej strony oszczędność nie obawiająca się szyderstwa ludzkiego i dopinająca dzięki tej śmiałości swojej zamierzonego celu. Inne bogatsze matki nie potrafiłyby może wykształcić swego dziecka, ta biedna dzięki swej prawdziwie żmudnej oszczędności potrafiła. Takich matek i takich dzieci, trzebaby nam jak najwięcej.

Gdy spotkacie kiedy chłopca w tak żmudnie połatanem ubraniu który się wyszydzań swych towarzyszy wstydzi, powiedzcie mu śmiało — „Bądź dumnym z swojej matki, bo nosisz najdroższe spodnie na świecie. Wpleciona w nie jest miłość matki, a to stokroć jest cenniejsze, niż gdyby przetykane były szczerozłotem niemi.“

I. K.

PIEŚŃ O MATCE BOŻEJ.

O, Pani niebios, Matko nasza droga,
Do Ciebie, nędzne sieroty wołamy.
Gdzież, jeśli nie do Rodzicielki Boga,
W potrzebie naszej uciekać się mamy?

O, Matko Boża, bądź naszą królową,
Miej nas, swe dzieci, w opiece, obronie,
Bądź do ratunku naszego gotową,
Bądź nam pomocą w życiu i przy zgonie!

Tobie niech będzie cześć wieczna i chwała,
Niech Imię Twoje na wiek wieków słynie,
Za to, żeś tyle razy nas wspierała,
Gdy ucisk w naszej panował krainie!

Tyś świadkiem naszej nędzy i niedoli,
Królowo nasza! prosim Cię ze łzami —
Ucz nas się kornie poddać bożej woli,
Wesprzyj w strapieniu, zlituj się nad nami!

Nieraz my Twojej doznali opieki,
Pociechy w smutku i ulgi w potrzebie,
Królowo Polski, podnieś swe powieki,
Spójrzj na kraj nasz, który błaga Ciebie!

Wszak znasz co boleść, o Matko jedyna,
Boś siedm mieczów miała w swoim łonie,
Kiedyś na krzyżu zobaczyła Syna,
Więc ulżyj w smutku, pospiesz ku obronie!

Spójrzj, o Matko, na żal, nie na winę,
Wejrzyj na serca srogo uciśnione,
Wybaw nas dzisiaj i w śmierci godzinę —
Niech Imię Twoje będzie wystawione!

Adam Adamczyk z Piétrzykowic.



WYLECZONA.

Zdarzenie prawdziwe.

Niedaleko Kolonii leży wioska F., a w niej mieszka bogaty gospodarz ze swoją połowicą. Dzieci nie mają, za to chleba dużo. Jemu imię Piotr, czyli jak tam mówią: Pitter, a jej Hanka.

Szanowna ta para zarabiała wiele pieniędzy na maśle, serze, jajkach, mleku, warzywie, bo interes swój znała znakomicie, a wielkie miasto tuż.

Hanka doprowadziła sprawę swych towarów, mianowicie masła, na targu w Kolonii, do najwyższego stopnia doskonałości; zawsze umiała wynaleść powód, dla którego kazała sobie drogo płacić za masło. Zimą mawiała, że sucha pasza nie jest dla krów pożywną; w maju znowu trawa była jałową; gdy deszcz padał, już Hance wszystko wygniło, a skoro słonko błysnęło na niebie, no, to już na węgiel wypaliło pastwisko.

W ten sposób pan Pitter z panią Hanką ułożyli sporo grosza i niczego im do szczęścia nie brakło. Ba! Niczego! — Gdzie też jest na świecie człowiek, któryby był zupełnie szczęśliwy i niczego nie pożądał?

Nikt mi go nie wskaże i ja nie znam takiego, bo oto i Hankę dręczyła rzecz jedna, nie dając niebodze spokoju.

Hanka lubiła dobrze zjeść; nawet cokolwiek łakomą była, a ile razy przybyła na targ do Kolonii, musiała przechodzić około handlu delikatesów. Widząc zaś w oknie wystawnem rozmaite garnuszki, słoiki i buteleczki, czuła jakieś mdłości, czy ściśnienie w okolicy żołądka i ślinka do ust się cisnęła biedacze.

„Pitter“, rzekła jednego dnia Hanka, „ja już dłużej nie wytrzymam, ja takiego garnuszka spróbować muszę; bo mówię ci, jak nie, że będzie ze mną!“

Pitter trochę przestraszony i w obawie, aby zaś godna małżonka nie poniosła jakiej szkody, przyobiecwał, że na nadchodzący kiermasz kupi taki garnuszek z przysmaczkami i wtenczas sobie użyją.

W przeddzień kiermaszu poszedł Pitter do Kolonii, przeszedł jedną i drugą ulicę, wreszcie zatrzymał się przed jednym oknem wystawnem, gdzie były różne słoiki i butelki, popatrzał na te przyczyny męczarni swej Hanki i wszedł do handlu.

„Czy to tu“, zapytał, „gdzie to takich dobrych rzeczy kupić można?“

„A naturalnie, że tu!“ zaręczył kupiec, „w całej Kolonii nie dostaniecie lepszych.“

„No, a ile też kosztuje taki garnuszek, ale już najlepszy?“

„Najlepszy kosztuje cztery marki.“

„Oj! coś drogo! A trzy nie będzie dosyć? To przecie już pieniądz!“

„Pod żadnym warunkiem“, odparł kupiec, „mamy stałe ceny.“

„Ha! toć zawińcie mi garnuszek w papier. Ale drogo u was, nie ma co!“ mruzczał Pitter, potrząsając głową.

Potem z bolesnem westchnieniem sięgnął do kieszeni, zapłacił ściśniętem sercem 4 mrk. i powędrował ze swym skarbem do domu.

Tu nie mógł się uspokoić, że tak wiele zapłacić musiał, ale Hanka która kiermaszu nie mogła doczekać i całą noc oka nie zmrużyła, pocieszała, jak mogła, zbolełego małżonka, mówiąc, że na przyszły tydzień sprzeda masło drożej po dziesięć fenygów, to się strata wróci, a co sobie użyją, to użyją.

Nazajutrz był kiermasz. Zwykle spraszał Pitter na ten dzień uroczysty krewnych z pobliskich wiosek, którzy go też nawzajem z żoną zapraszali, lecz w tym roku powiedział do Hanki, że bez krewnych się obejdzie, bo takie drogie i dobre rzeczy, sami przecie zjeść mogą.

Podczas obiadu stał drogocenny garnuszek na stole. Nasyciwszy się mięsiwem, sięgnął Pitter z uroczystą miną po przysmaczek. Hance serce biło, podczas gdy mąż odwijał poważnie papier, wyjął szeroki korek, a w środku pokazała się delikatna tłusta masa.

Hanka drżącą ręką chwyciła nóż, zapuściła go głęboko w garnek i nabrała tyle, ile się tylko na nożu utrzymać mogło, ale spróbawwszy, pokręciła głową i rzekła:

„Dobre to jest okrutnie! Wszelako ci pono....“

I nie dokończywszy zdania, znowu sięgnęła prędko do garnuszka, spiesząc się, aby Pitter nie wypróbował za wiele. On jednak brał teraz tylko po trochu; Hanka poszła za jego przykładem. Aż nareszcie Pitter zauważył, że najlepiej będzie rozsmarować tę dobrą rzecz na chleb, jak tłuszcz gęsi.

Oboje ukroili więc sobie po kawałku chleba, posmarowali grubo tą dziwną masą, ile jej tylko starczyło, bo przecie trzeba było użyć tak kosztownej rzeczy, posolili dobrze i łykali te pańskie delikatesy, aż im oczy na wierzch wychodziły.

Naraz Hance mdło się zrobiło. Skrzywiła się strasznie, ostatni kęs chleba położyła na stole i krzyknęła przeraźliwie:

„Pitter! Pitter! Oj, coś mi mdlić zaczyna, w oczach poczyna mi się ćmić! Mężu ratuj!“ „Czy też w tym zatraconym garnku nie było trucizny?“

„A czarci tam wiedzą!“ mruknął Pitter, ale zbladł, bo i jemu coś się niedobrze robiło.

Nie chcąc jednak straszyc żony, nic nie mówił, że i na niego już trucizna działać poczyna, ale pobiegł do szafy, nalał pełną szklankę gorzałki, wlał ją sobie w gardło i dalej po lekarza, co koń wyskoczy.

W dwie godziny później już lekarz wchodził do izby, a za nim Pitter. Hanka leżała na łóżku blada, jak ściana, a obok stała niewielka faszeczka.

Lekarz wpierw nim Hanke, jął oglądać niebezpieczny garnuszek, stojący jeszcze na stole. Tymczasem czuły mąż zbliżył się do swej połowicy.

„Pitter!“ szepnęła osłabionym głosem Hanka, „niecnota ten mój żołądek... ale chłopski jest, nic mu potem, co panowie lubią!.. Patrzaj!“ I wskazała na faszeczkę. Pitter spojrział, lecz ujrawszy, co zawiera prędko odwrócił oczy i z ciekawością podszedł do stołu, bo pan lekarz trzymając garnuszek w ręku, dziwnie się jakoś uśmiechał.

„Trucizna, panie konsyliarzu?“ spytał gospodarz niespokojnie.

„Nie. Tylko paryska pomada na włosy. Oto tu francuzki napis.“

„I nie umrze moja Hanka?“

„Nie, nie! Bądźcie spokojni! jutro zdrowa będzie.“

Stało się, jak lekarz przepowiedział. Nazajutrz była Hanka wyleczona ze swych mdłości i zarazem ze swego łakomstwa.

Z opowiadania Pittera pokazało się, że zamiast do handlu delikatesów, wszedł do składu golibrody, gdzie kupił pomady na włosy. Tak Pittrowi, jak Hance po tem zjedzeniu potężnego słoika pomady, odcchiało się na zawsze takich przysmaków. Mianowicie zaś Hanka patrzeć na nie nawet nie może. To też ile razy wypadnie jej przechodzić około handlu delikatesów, zawsze przyspiesza kroku, a głowę odwraca w przeciwną stronę.

Złote ziarnka.

Kiedy twój domek nawiedzą przykrości,
Wyniđź je spotkać, a uczynisz zadość,
Bo w ślad za niemi idą mili goście:
Spokój i radość.

— „Gdy cię przeraża ciężar mego krzyża,
Wartżeś nazwiska Chrystusa żołnierza?
Wiesz czemu ciężki? bo nie masz miłości:
Dobry mój uczeń, krzyża mi zazdrości.
To jedna zazdrość, co Boga nie gniewa,
Co w sercu Boga uświęconą bywa.“ —



Poradnik zdrowia.

Świerzba i sposób na nią.

(Dokończenie.)

Dodać musimy, że potaż (czyli węglan potażu) bardzo prędko i łatwo wciąga w siebie wilgoć z powietrza i rozmaka. Więc trzeba go trzymać nie w papierze, ani w pudełku, jeno w słoiku i dobrze zatykać korkiem. Z apteki też go brać należy w słoiku z zatyczką. — Można i gotową już maść siarczaną w aptece kupować, ale trzeba żądać, żeby ją zrobili tak, jak podaliśmy wyżej.

Teraz musimy ostrzedz czytelników naszych, żeby w żadnej chorobie bez porady lekarza nie używali tak zwanej „szarej maści“. Ta wprawdzie w niektórych wypadkach bywa bardzo pomocna, ale jest ona silną trucizną. Nie zabija człowieka odrazu, lecz niewłaściwie do wcierania użyta, może odebrać zdrowie na zawsze i sprowadzić różne bardzo ciężkie choroby. Ostrzeżenie to jest tembardziej potrzebne, bo zdarzają się nieraz wypadki, że się ludzie myślą i jak trzeba wziąć *szarego mydła*, to biorą „szarej maści“. I jedno i drugie jest szare, nazywa się „szare“ i używa się do wcierania, więc dlatego o pomyłkę łatwo. A tymczasem pomyłkę taką zdrowiem przeplacić można.

W podanym przez nas sposobie, szare mydło służy do tego, żeby skóra została doskonale wymyta i żeby przez nią mogła dobrze przenikać maść siarczana, która świerzbowce czyli robaczki podskórne zabija.

Do zabijania tych robaczków używają także zamiast maści siarczanej innych jeszcze lekarstw, a szczególnie tak zwanego „*styraksu*“ i „*balsamu peruwiańskiego*“, który się robi z żywicy czyli smoły pewnego gatunku drzew, rosnących w Ameryce południowej. Są to także dobre i bardzo skuteczne na świerzbę wcieradła, ale kosztują znacznie drożej, niż maść siarczana.

Bieliznę i pościel osób, które miały świerzbę i tych, które blisko od nich sypiały, należy dobrze wygotowywać w wodzie wrzącej, a jeszcze lepiej w ługu, albo wyparzać w takich parnikach, jakie były używane przeciw zarazkom cholerycznym. Słomę lub siano z pościeli trzeba spalić. Te zaś części odzieży, których gotować nie można, a wyparzyć niema w czym, trzeba przynajmniej dobrze i nawskroś zmaczać wodą z kwasem karbolowym.

P. G. Ś.

Kto słaby na nerwy i małokrwisty, niech stara się jadać przeważnie mleko słodkie i kwaśne, chleb z masłem, miodem, twarogiem, jaja, zielone lub suszone warzywa, potrawy mączne z mlekiem, czasem trochę cielęciny, a za napoje: mleko, limoniadę, miód do picia, jabłecznik i czystą wodę, według ochoty. Niech się pilnie strzeże palenia cygar i tytoniu, wszelkich palących trunków, kawy bobowej, również wzruszeń umysłu i serca. Potrzebuje taki słaby spać najmniej 8 godzin dziennie, a pilnować tego porządku: Wczesnie do łóżka i wczesnie z łóżka.

Muzyka, jako środek leczniczy. Uspokajające dźwięki muzyki już oddawna używane bywały do leczenia różnych chorób. Czytamy w Biblii, że Dawid grając na arfie uśmierzał gniew i smutek Saula. We Włoszech muzyka leczy szkodliwe skutki ukąszenia jadowitego pająka zwanego „tarantulą“. Obląkanie umysłu lub taniec św. Wita, bywały nieraz wyleczone tym samym sposobem. W nowszych czasach doszło do tego, iż w muzyce odkryto zbawienne działanie na ludzi dotkniętych suchotami. W Anglii leczą dotkniętych tą chorobą, ćwiczeniem śpiewu, a w Ameryce grą na fortepianie. W obu jednak razach, sam chory tu działać musi. Angielski lekarz poleca suchotnikowi ton jakiś średni wydobyć z płuc i ton ów tak długo przeciągnąć, jak to będzie choremu możliwym, bez zbytecznego wysiłku. Od tego tonu bierze chory następnie dwa tony niżej i te trzy tony śpiewać ma w górę i na dół po kilkakroć, a każda nuta ma być wyśpiewana czysto i z pełnej piersi. Po każdym tonie musi głęboko odetchnąć, aby płuca dostаточно napełniały się powietrzem, przez co wzmacniają się i opierają suchotom. W Ameryce lekarze polecają grę na flecie, jako równie dodającą sił płucom i wracającą im zdrowie.

NOWINY I NOWINKI.

Mowa pogrzebowa. Na Śląsku zmarł pewien weteran wojskowy. Koledzy sprawili mu szumny pogrzeb i uważali za rzecz chlubną u nieboszczyka, że był aż w trzech wojnach. W obawie, żeby przypadkiem ksiądz nie zapomniał o tym szczególe, posłali kościelnego, który szepnął kapłanowi do ucha: „żeby też tam Jegomość niezapomnieli powiedzieć, że on był aż w trzech wojnach i na wszystkich wygrał“. — To też ksiądz tak zaczął swoją mowę: „Nieboszczyk, którego wnet do wiecznego spoczynku ułożyć mamy, był aż w trzech wojnach. Był na wojnie z Danią, i wygrał. Był w wojnie z Austryą pod Königrätz i wygrał. Był w wojnie francuskiej pod Sedanem i Paryżem, i wygrał. Lecz gdy wrócił do

domu z wielu orderami, co jego mężną pierś zdobiły, rozpoczął czwartą wojnę, straszną, długą i zażartą — z alkoholem i pijaństwem — ale tę przegrał haniebnie! I oto tu leży zwyciężony zwycięzca! Z kulami sobie dał radę, a kieliszкови nie poradził!“ Taki był początek mowy po-grzebowej!

Sprykrzył się parobkowi u gospodarza groch, który często gospodyni gotowała, więc przy obiedzie przewróciwszy łyżkę nad misą grochu, mówi w ten sposób: „Kiedy się będziesz brał, to cię będę jadł, a kiedy mi się nie będziesz brał, to cię nie będę jadł.“ A że łyżką przewróconą jeść nie można, więc i grochu parobek nie jadł. W kilka lat potem był wielki nieurodzaj, tak że ludzie z głodu puchli. Parobek ów nie służył już, ale miał swoją chałupę i kilka zagonów roli. Głód jał biedakowi srodze dokuczać, więc wzięwszy worek idzie do onego gospodarza, u którego dawniej służył i prosi, aby mu pożyczył garniec grochu, bo gospodarz ten był człek zapaśny i zboże z roku na rok przechowywał. Idą do śpichlerza, gospodarz każe trzymać worek, ale przewróciwszy szufłę nad grochem do góry, mówi: „Kiedy się będziesz brał, to cię będę sypał.“ Parobek widząc to, przypomniał sobie, jak dawniej nieroztropnie gardził darem Bożym, którego każde ziarnko było dlań teraz drogocenne, więc upadł do kolan gospodarzowi i przeproszał za swoją głupotę, a poczciwy kmieć przebaczył mu i pożyczył wór grochu z tęgim czubem.

Sumiennie zapisała. „Dziennik Narodowy“ w Chicago pisze: Nasi rodacy jakoś zaczynają się amerykanizować na dobre, ponieważ w sądzie rozwodowym widzimy polskie sprawy: państwa Brazylińskich i Górzyńskich. Żona pierwszego domaga się rozwodu na podstawie, że mąż jest brutalem skończonym i często jej maca skórę kijem lub powrozem. Żona zaś Górzyńskiego z całą pewnością dowodzi, że w przeciągu 20-to letniego pożycia małżeńskiego, mąż jej wytrzepał skórę okrągło 300 razy.

Podczas strejku. Jadwiga: Wszystkie pociągi zatrzymano skutkiem strejku kolejowego. Kasia: Chyba nie wszystkie! Jadwiga: Jakże to? Kasia: Bo mój „stary“ ma bez przerwy „pociąg“ do wódki i wcale go nie wstrzymuje.

Ciężki zawód. Sędzia: W jakim zawodzie oskarżony pracuje? Oskarżony: Jestem buchalterem do podwójnej buchalterii z pojedynczą płacą, a potrójną robotą...

Rozwiązanie zagadki z nr. 7. „Niewiasty“: „Dziś“. Trafnego rozwiązania *nikt* nie nadesłał.

Zagadka nowa.

Szumi i stwarza
Łaskami obdarza,
Uroczy w zieleni
Groźny, gdy rwie, gdy się pieni,
Zabiera, przysparza

A szkodą przymnaża.
Lube ciepło daje,
W pracy nie ustaje,
Miłosierdziem słynie
W nurtach Wisły ginie.